Rok 3. Warszawa, d. 19 września 1919 r. № 20.

ŻYCIE ŻYDOWSKIE

tygodnik społeczno-polityczny, sprawom żydostwa i zagadnieniom sjonizmu poświęcony.

Sjonizm dąży do stworzenia zagwarantowanej prawem publicznym siedziby dla Żydów w Palestynie...
(Program bazylejski).

WARUNKI PRENUMERATY z przesyłką i dostawą do domu:	Adres redakcji i administracji:	OGŁOSZENIA KOSZTUJĄ:
Rocznie . . . . 36 Mk. Półrocznie . . 18 „ Kwartalnie . . 9 „ Miesięcznie . . 3 „ Cena pojedyńczego numeru 85 fen.	Warszawa, Leszno 54, tel. 197-52. Redakcja otwarta codziennie od godz. 10 do 12 Administracja „ „ „ 11 „ 1	na I-ej str. . . Mk. 2.50 w tekście . . „ 4.50 za tekstem . . „ 1.50 za wiersz petitu. Na pierwszej i ostatniej stronie 4 szpalty.

TREŚĆ NUMERU:

„Kryzys” palestyński.

Konflikt francusko-angielski z powodu Syrji rozrasta się w poważne starcie, które przedewszystkiem odbija się na losach Palestyny i odracza termin realizacji przyrzeczeń angielskich, poczynionych w deklaracji Balfoura. Ostatnie wynurzenia oficjalnych przedstawicieli naszej organizacji, przedewszystkiem zaś przemówienie prof. Weizmana na mityngu sjonistycznym w Londynie wywołują łatwo zrozumiałe uczucia żalu, jeśli nie rozczarowania, wśród aktywnych żywiołów sjońskich, rwących się z młodzieńczym zapałem do twórczej pracy na ziemi ojczystej.

Z drugiej strony, dzięki nieodpowiedzialnej i lekkomyślnej gonitwie za sensacjami palestyńskiemi, uprawianej przez różne pisma żydowskie, szeroki ogół żydowski poddaje się niezdrowej suggestji, wpadając z nastroju krańcowo-optymistycznego w nastrój bezbrzeżnie pesymistyczny.

Jednego dnia fascynuje się publiczność bluffem o „państwie żydowskiem“, czyniąc to z całą świadomością o bezsensowości tego rodzaju kaczek dziennikarskich, następnego zaś dnia puszcza się w świat niemniej bezmyślną historję o Francji, która postanowiła „nie wyrzekać się Palestyny“.

Musimy jaknajenergiczniej potępić postępowanie „bezpartyjnego“ „Dziennika Nowego“, ujawniającego w ostatnich czasach obok manji do sensacji, nieobserwowaną u żadnego organu żydowskiego ignoranację i analfabetyzm polityczny w sprawach palestyńskich. Niestety pismo to zdobyło popularność wśród sjonistów, czytających po polsku, i obecnie wyzyskuje bezceremonialnie tę popularność, igrając poprostu na nerwach żydowskich.

Bezmyślnej i karygodnej gadaninie prasy brukowej należy wreszcie kres położyć. Wszystkie uświadomione ugrupowania sjonistyczne, bez względu na dzielące je różnice ideowe powinny wypowiedzieć walkę wszelkim kramikom wydawniczym, które obrały sobie Palestynę za przedmiot do sensacji i za środek do powiększenia swego nakładu. Demoralizacja i spustoszenia ideowe, które wprowadza nieodpowiedzialna przed nikim i nieznająca żadnych skrupułów prasa brukowa, są już zbyt wielkie, aby można było dłużej tolerować tego rodzaju stan rzeczy.

Żaden dyscyplinizowany naród na świecie nie ścierpiałby, aby grupka spekulantów wydawniczych targała bezkarnie jego nerwy i wprowadzała go w błąd przy omawianiu najświętszych jego spraw.

Tylko naszej bierności przypisać można okoliczność, że różne płaskogłowce i półgłówki wypisują brednie o Palestynie, odświeżają pod sensacyjnemi nagłówkami stare wiadomości i podają w nagłówkach tych takie „nowości“, które nie mają nic wspólnego z treścią, zamieszczoną tuż pod nagłówkiem.

* * *

Czytelnicy wybaczą nam wstęp powyższy, który uważaliśmy za konieczny ze względu na bachanalję, rozgrywającą się w rzekomo „przychylnych“ nam organach pracy.

Pod wpływem bowiem tej bachanalji w naszych własnych szeregach pomieszano zupełnie stanowisko odpowiedzialnych kierowników ruchu sjonistycznego z sensacyjnemi nagłówkami fabrykantów nowości.

Zupełnie zapomniano o tem, że żadne ugrupowanie sjońskie nie wysuwało obecnie programu utworzenia „państwa“ żydowskiego w Palestynie.

Nawet w okresie „miodowego miesiąca“ deklaracji Balfoura, kiedy psychologicznie można było sobie wytłomaczyć przesadne postulaty w obozie prawicy sjońskiej, oficjalny organ sjonistów rosyjskich wyraźnie pisał, że żydowskie centrum narodowe powstać może w Palestynie jedynie jako rezultat układu realnych sił już *w kraju samym*, wtedy gdy siły te dostatecznie dojrzeją.

Jakie będą wtedy owe siły realne, czy skierują się one w stronę separatyzmu narodowego, czy też w stronę asymilacji, wszystko to są zjawiska, niezależne od zamiarów i przepisów obecnych działaczów sjonistycznych, palestyńskich, ani też od autorów najrozmaitszych deklaracji. Każde pokolenie żydowskie jest autonomiczne i podąża w tym kierunku, dokąd je wtrącają interesy gospodarcze i duchowe, nie słuchając zupełnie przepisów ojców i dziadów. Niewątpliwie realizacja ostatecznych celów sjonizmu leży poza sferą osiągalności współczesnego żydostwa. Budować *obecnie* à la fourchette państwowość żydowską nie może ani Anglja, ani kongresy międzynarodowe, ani cała ludzkość razem wzięta, ponieważ każda państwowość musi się opierać na realnej bazie w postaci ludności gospodarczo-osiadłej na danem terytorjum. Nie można budować autonomji narodowej dla żydów tam, gdzie niema żydów, gdyż sprzeciwia się to naturze rzeczy. Dla nas cel ostateczny sjonizmu jest częścią naszej *świadomości* całkowitej i niezaprzeczalnej, opartej na wszelkich prawach przewidywania, że wielomiljonowe żydostwo palestyńskie będzie w swych *własnych* interesach dążyło do realizowania takiej autonomji państwowo-terytorjalnej, jaką my obecnie jedynie przeczuwamy. Wpływać na sposób postępowania i dążenia przyszłego żydowstwa palestyńskiego *my* nie możemy, aczkolwiek jesteśmy przekonani, że będzie ono postępowało tak, a nie inaczej. To przeświadczenie jest istotą sjonizmu, naszą potrzebą społeczną, gdyż potrzebna nam jest świadomość, że praca nasza jest pierwszym etapem procesu, zmierzającego ku autonomicznej Palestynie żydowskiej.

Bez uświadomienia sobie naszego celu ostatecznego, bez uplastycznienia ideału narodowego, cała działalność nasza blednie, traci swój polot i swój sens narodowy. Sjonizm jest potrzebą naszego pokolenia, cel ostateczny sjonizmu będzie rezultatem potrzeb *przyszłych* pokoleń żydowskich. Realizacja celów ostatecznych, będąca częścią naszego credo politycznego, nie może przeto wchodzić w zakres naszej pracy współczesnej. Nasze pokolenie ma jedno realne zadanie: przyczynić się do skoncentrowania na terenie Palestyny takiego materjału ludzkiego, który według naszego mniemania będzie w przyszłości wyrazicielem żydowskich dążeń narodowo-politycznych, stworzyć odpowiednie ku temu warunki zarówno wewnątrz żydostwa, jak również u tych czynników zewnętrznych, które mogą na nie wpłynąć. Nasza działalność siłą rzeczy nie może się posunąć po za te granice i tylko z tego punktu widzenia należy oceniać wszelkie wydarzenia na arenie polityki międzynarodowej, pozostające w związku z Palestyną.

Jeżeli dodamy do powyższych wywodów jednego z leaderów *mieszczańskiego* sjonizmu, że cały obóz lewicy sjonistycznej buduje przyszłość Palestyny na zorganizowanej *pracy* żydowskiej, że dopiero po zrealizowaniu swego ideału — żydowskiego *społeczeństwa pracy*—będzie uważał za aktualny problem „państwowości“, o ile będzie on wogóle istniał w przyszłym ustroju społecznym, to zrozumiemy jak bardzo się niektórzy nasi właśni zwolennicy oddalili się od wewnętrznej jaźni sjonizmu.

Powrócić do tej jaźni, powrócić do dawnej równowagi duchowej — oto zadanie, które w obecnym „kryzysie“ palestyńskim powinno nam *wszystkim* przyświecać.

N. Szwalbe.

IV Konferencja sjonistów polskich.

Referat p. L. Lewitego.

(Dokończenie)

W miarę rozwoju i utrwalenia żydowskiego rolnictwa i nieuniknionej dyferencjacji żydowskiej ludności wiejskiej wytworzy się prawdopodobnie proletarjat wiejski tak samo, jak u innych narodów. Wytwarzanie już teraz pewnej liczby parobków wiejskich sposobem sztucznym, (boć inaczej nie można nazwać przekształcenia proletarjusza miejskiego w proletarjusza wiejskiego, jeśli ma się ono odbywać drogą odpowiedniego przygotowania), uważam za rzecz zbyteczną, tembardziej, iż—wypowiem tutaj, herezję,—ogólne mniemanie o zupełnym braku wśród żydów materjału ludzkiego dla kolonizacji rolnej jest do pewnego stopnia mylne. Bowiem uprzytomnimy sobie, iż, nawet po otrzymaniu od mandatorki w najlepszym wypadku dwóch miljonów dunamów, potrzebnych w pierwszych latach dla ekstensywnej — jedynie możliwej gospodarki, kilka zaledwie tysięcy robotników znajdzie zajęcie, gdy tymczasem, wbrew ogólnemu mniemaniu, mamy we Wschodniej Europie dziesiątki tysięcy doskonale wyszkolonych rolników, — że wspomnę o kilkudziesięciu tysiącach (około 60 tysięcy) żydów, żyjących na roli w Chersońskiej i Ekaterynosławskiej gubernji, których wojna zupełnie zniszczyła (a i przed wojną cierpieli, jako małorolni, i opuszczali swoje kolonie); wspomnę o tysiącach rolników, ogrodników i t. p. w Besarabji, na Podolu, Wołyniu, Litwie, Białorusi; wreszcie obecnie w Polsce i Galicji mamy kilka tysięcy młodych żydów, którzy przez kilka lat pracowali, jako jeńcy, na roli; pozatem, jak wiadomo, wiele tysięcy żydów zajmuje się ogrodnictwem. Pomijam plantatorów amerykańskich, którzy również wybierają się do Palestyny, i przed którymi żydzi z Wschodniej Europy powinni mieć pierwszeństwo.

Te dziesiątki tysięcy ludzi, którzy obecnie znajdują się w najcięższych warunkach, są najcenniej-

szym materjałem kolonizacyjnym. Z punktu widzenia odbudowy Palestyny i ogólnej polityki kolonizacyjnej nie wolno nam stać na krajowem stanowisku, a musimy liczyć się z tem, iż w sąsiednich krajach mamy już zdatnych a tak potrzebnych ludzi, którzy w zupełności zaspokoją potrzebę w pierwszych czasach kolonizacji. Pozatem trzeba jeszcze przyjąć pod uwagę, iż wiele tysięcy robotników, potrzebnych do robót meljoracyjnych, jakoteż robót publicznych, będą pierwszymi robotnikami niewykwalifikowanymi, którzy jednak po kilku latach pracy będą również bardzo dobrym materjałem kolonizacyjnym. Z tego wynika, iż ten główny problem kolonizacji palestyńskiej — przygotowanie odpowiedniego materjału ludzkiego i wychowaaie młodzieży na roli, — nie jest tak bardzo palący, jak ogólnie przypuszczają, i że trzeba w każdym razie bardzo oględnie tę kwestję traktować.

Zresztą, jak już wyżej mówiłem, chodzi więcej o przygotowanie przyszłych kolonistów -- drobnych gospodarzy, niż robotników-parobków, aczkolwiek ze strony technicznej te przygotowania są prawie jednakowe w obu wypadkach i powinny być prowadzone podług tej samej metody. Trudne to zadanie: mieszkańca miasta, zupełnie nieprzywykłego do pracy fizycznej, przekształcić w robotnika rolnego, zdolnego do znoszenia wszystkich ciężarów i niedogodności życia wiejskiego.

Oczywiście może być tutaj mowa jedynie o przygotowaniu przedwstępnem. Najwięcej wskazanem jest przygotowanie w niedużych majątkach ziemskich, gdzie się pracuje jako robotnik, a gdzie jednocześnie poznać można cały proces prowadzenia gospodarstwa. Głównym celem tej praktyki jest nabranie przekonania i pewności, że dany kandydat ma wystarczającą siłę fizyczną i zdolność zastosowania się do warunków życia i pracy na roli. Główne bowiem przygotowanie do kultury palestyńskiej pomarańczy, winogron, oliwków, migdałów można oczywiście otrzymać jedynie w Palestynie w przeciągu 2—3 lat. Wobec tego, iż umieszczanie na roli młodych ludzi, jak to się okazało u nas w Polsce, jest dość uciążliwe, a wychowanie młodzieży w szkołach rolniczych i farmach sprowadza się jedynie do wychowania w farmie częstochowskiej, wypadłoby nam w tym specjalnym celu zakładać przy większych miastach własne farmy ogrodnicze. Niestety, jak doświadczenie pokazało, jedynie większe farmy, rozporządzające przynajmniej kilkunastu morgami, prowadzone racjonalnie, mające odpowiedniego kierownika specjalistę, mogą dać mniej więcej odpowiednie przygotowanie, i warto dla takiej pracy przygotowawczej rzucać dotychczasowe zajęcie i poważnie i wytrwale, z pewną korzyścią dla siebie oraz dla swego dalszego przygotowania w Palestynie pracować. Urządzenie i prowadzenie takich farm wymaga kapitału 150—200,000 marek i, aczkolwiek przy należytem prowadzeniu w obecnych warunkach i przy dzisiejszych cenach straty są wykluczone, jednak przekraczają one nasze finansowe środki i rezerwy. Trudno jest liczyć na to, ażeby w poszczególnych miastach niezbędne środki się znalazły.

Przygotowywanie ludzi, odbywające się w bardzo drobnych farmach, bez odpowiedniego instruktora, niema zdaniem autorytetów, prawie żadnego znaczenia. Jest to raczej sympatyczny sport lub zabawa, niż celowe przedsięwzięcie.

HECHOLUC.

Pod tym względem więsza część farm, jeżeli je można tak nazwać, które zakładały grupy Hecholucu, nie odpowiada swemu zadaniu i szlachetnemu celowi, jaki sobie Hecholuc wytknął. Młodzi ludzie, którzy pracują na tego rodzaju farmach, pomimowoli otrzymują złudzenie i przekonanie, że są należycie wyszkoleni i że wobec tego przysługuje im moralne prawo być uprzywilejowanymi przy przesiedleniu do Palestyny i otrzymaniu tam zajęcia i poparcia. Z takim szkodliwym dyletantyzmem, z tą nową formą „fuszerki“ trzeba obecnie, gdy konkretnie przystępujemy do realizacji naszego ideału, — skończyć. Poważne i racjonalne przygotowywanie i wychowanie młodzieży dla Palestyny wymaga ogromnych środków i wykwalifikowanych kierowników, których jeszcz nie mamy; sam zaś program i zakres tego przygotowania jest przez kompetentne osoby rozmaicie przedstawiony, musi on być poddany ostatecznej rewizji a w końcu ustalony przez odnośny organ kolonizacyjny. W każdym razie młodzież nasza powinna zawsze pamiętać o tem, iż tylko bardzo zdrowi fizycznie i duchowo młodzi ludzie, dostatecznie przygotowani, posiadający chociażby skromny fundusz, mogą siebie uważać za zdolnych do podjęcia tego ciężkiego i zaszczytnego zadania pioniera. Gorąca, szczera chęć wymarszu do Palestyny nie wystarcza. Nie każdy jest w stanie przekształcić się w zdrowego, wytrwałego robotnika, któremu wypadnie w Palestynie nieraz ponosić ciężkie ofiary. Z drugiej zaś strony trzeba pamiętać, iż z racji zapisania się do Hecholucu nie można jeszcze sobie rościć żadnych specjalnych praw i przywilejów. Ta właśnie świadomość, to przekonanie nie zawsze zdradzają niektórzy kierownicy „Hecholucu“; u nas w Polsce i ten sympatyczny i zdrowy „hecholucowy“ ruch nabiera cech niepożądanych. Wskutek pewnej krzykliwości i reklamy „Hecholuc“ staje się objektem i demonstracji i podziwu; to znów wywołuje przesadzanie jego zadań i zasług i prowadzi do bardzo nieścisłego przedstawienia stanu rzeczy, jaki np. nasi kierownicy w Londynie mogą otrzymać na zasadzie ostatniego memorjału, wystosowanego przez zarząd Hecholucu, który absolutnie nie odpowiada rzeczywistości. Z drugiej strony ten aktywizm i temperament młodzieży, który pcha ją przedwcześnie do Palestyny, przynosi drogiej im sprawie jeno szkodę. Nie zmienia pod tym względem postaci rzeczy podejmowanie tych młodych ludzi, jako bohaterów, a nawet pompatyczne artykuły w „Hapoel Hazair“; wszystko to tylko młodzież demoralizuje i wywołuje naśladownictwo. Już mamy pierwsze skutki tych nierozważnych kroków: owych młodzieńców, którzy całemi miesiącami wędrowali po Europie, padli brzemieniem na różne gminy, a obecnie piszą rozpaczliwe listy, które nasi naiwni przeciwnicy drukują, uważając to jako atut przeciwko nam. Pod adresem kierowników „Hecholucu“ powiem: więcej skromności, rozwagi i samokrytyki, więcej poczucia odpowiedzialności za słowa i czyny, a wtedy niewątpliwie osłabną tendencje niepodległości i wyłączności, które dotychczas nie pozwalały na wspólną, kolegjalną i harmonijną pracę.

— — — — — — — — — — — — —

Oprócz pracy przygotowawczej w kierunku rolniczym powinniśmy uwzględnić przygotowanie fachowców i rzemieślników; większość fachów ma tak dużą ilość żydów, że mówić o przygotowaniu no-

wych byłoby bezcelowem; pozostaje jedynie rozpoczęcie pracy w niektórych gałęziach techniki budowlanej, w których żydów jest bardzo mało, jak np. murarzy, cieśli, brukarzy, kowali i t. d. lub też geometrów, techników, nadzorców budowlanych i in.

Stagnacja budowlana, a więc niemożliwość robót praktycznych i brak odpowiednich instruktorów stawały dotychczas na przeszkodzie urządzeniu takich robót i kursów. Zresztą mamy wątpliwości, czy znajdzie się dostateczna ilość kandydatów. Doświadczenie nam pokazało w innych krajach, iż próby, robione w kierunku zakładania różnego rodzaju kursów, nie miały powodzenia.

Co zaś się tyczy robotników niewykwalifikowanych, to według wszelkiego prawdopodobieństwa będziemy mieli możność wysyłania takowych do tych projektowanych robót publicznych, meljoracyjnyah i t. d. Oczywiście, i tutaj przydałoby się pewne przygotowanie dla robotników drogowych, ziemnych i t. d. Nasuwają się pewne wątpliwości, czy znajdziemy wśród żydów, którzy dotychczas brali udział w takich ciężkich robotach fizycznych, dużą ilość odpowiednią dla Palestyny. Chodzi o to, iż warunki pracy są w Palestynie o wiele uciążliwsze ze względu na warunki klimatyczne (wielkie upały) i zdrowotne. Praca np. przy osuszaniu błot, budowie mostów i t. p. związana jest nawet z niebezpieczeństwem dla zdrowia i życia; dlatego też nadzieje, pokładane pod tym względem na roboty publiczne, wypadnie prawdopodobnie zmniejszyć.

W każdym razie po przeprowadzeniu ogólnej rejestracji, musimy przystąpić do organizowania grup i arteli z poszczególnych gałęzi i fachów rzemieślniczych, robotników kwalifikowanych lub odwrotnie, które w miarę zapotrzebowania będą wyjeżdżać do Palestyny. W związku z tem chciałbym poruszyć bardzo zaniedbaną sprawę wychowania i przygotowania dla Palestyny kobiet, tego tak niezbędnego elementu, którego brak bardzo daje się odczuwać w Palestynie.

W tym kierunku nic prawie jeszcze nie zrobiono, gdyż warunki w tym wypadku są jeszcze trudniejsze. Wypadnie, o ile środki na to pozwolą, założyć farmę, kursy gospodarstwa rolnego i domowego dla dziewcząt.

Przejdę teraz do tak zwanej prywatnej inicjatywy w Palestynie, którą ostatnio tak bardzo interesują się drobni i średni kapitaliści. Nie przesądzając stanowiska organizacji sjonistycznej do prywatnej inicjatywy, która niewątpliwie i w Palestynie będzie jednym z poważniejszych czynników w rozwoju kraju, chciałbym tylko skonstatować, iż ci, zwykle bardzo trzeźwi, praktyczni u siebie w kraju kupcy, drobni przemysłowcy i t. d. w stosunku do Palestyny często zatracają poczucie miary, należyte kryterjum i sąd o rzeczach, ba, nawet zapominają o zwyczajnej arytmetyce i stawiają żądania i wymagania, o których w żadnym innym kraju nigdyby nie pomyśleli. W powstających ostatnich czasach w Polsce towarzystwach widzimy, iż bardzo wiele towarzystw nie rozporządza potrzebnemi środkami, większość składa się z ludzi, którzy dotychczas nic wspólnego z daną gałęzią nie mieli. A są to wszak elementarne i główne warunki powodzenia każdego przedsiębiorstwa: dostateczny kapitał zakładowy i obrotowy, odpowiednie kwalifikację i zdolności właściciela, kierownika i całego personelu technicznego i administracyjnego. Dotyczy to przedewszystkiem towarzystw kolonizacyjnych, rolniczych, których uczestnicy prawie nic wspólnego z rolnictwem nie mieli, a kapitały lub udziały ich nie przewyższają częstokroć 3—10,000 mk. (za wyjątkiem kilku z większemi udziałami). Oczywiście, takie sumy są zupełnie niewystarczające, nawet jeśli uwzględnimy możność otozymania ziemi w dzierżawę jak również uzyskanie i pewnego kredytu, (na co przedewszystkiem liczyć mogą ludzie z odpowiedniemi kwalifikacjami)

Ostatni cyrkularz A. C. wspomina o organizacji grup składających się z młodych rodzin (od 20 do 30) które rozporządzają kapitałem minimum 5,000 fr. i których członkowie będą mogli pracować na ziemiach Funduszu Narodowego w charakterze robotników i chłopów, a jednocześnie uprawiać warzywnictwo na drobnych działkach, hodowlę drobiu, mleczarstwo. Do organizacji takich grup musimy kię teraz zabrać w myśl instrukcji A. C., przyczem szczególną uwagę powinniśmy zwracać na odpowiedni dobór tych ludzi.

Towarzystwa kolonizacyjne, w których udział biorą średni kapitaliści, istniejące w formie „Achuz“ „Maagał“, i t. p., naogół również nie rozporządzają dostatecznemi środkami, gdyż udziały ich nie przewyższają 35-40 tys. marek. Ale co ważniejsza, że członkowie tych towarzystw pracować na roli zupełnie nie potrafią; duża część ich wogóle do Palestyny się nie przesiedli. Wskazanem więc jest, ażeby takie towarzystwa współdzielcze miały wśród swoich członków lub członków rodziny chociażby kilku ludzi obeznanych z rolnictwem, a najlepiej pod tym względem byłoby powierzyć na pewnych zgóry określonych warunkach kooperacyjnych grupie wykwalifikowanych robotników zakładanie i prowadzenie plantacji. Bardzo sympatyczną jest pod tym względem inicjatywa, podjęta przez grupę radomską, która swych robotników już teraz przygotowuje w radomskiej (najlepszej w Polsce) farmie.

Ostatni cyrkularz A. C. wspomina że minimalny udział każdego członka takiej „Achuzy“ powinien wynosić 25,000 fr. (co stanowi 75,000 m.), który częściowo może być wypłacony; przez 5 lat nie można liczyć na jakiekolwiek zyski. Stąd też każdy udziałowiec Achuzy powinien wyciągnąć odpowiednie dla siebie konsenkwencje. Oczywiście wszystkie te dane, które komunikuje nam A. C., mogą uledz jeszcze zmianom i trzeba je przyjmować z pewnem zastrzeżeniem. Wydział palestyński przyjdzie z pomocą organizatorom takich grup, głównie w kierunku zjednoczenia mniejszych grup w różnych miastach; minimalna liczba członków każdej „Achuzy“ nie powinna być mniejsza niż 100. Nie tutaj miejsce rozwodzić się nad technicznymi rzeczami i formami urządzenia tych Achuz,

O towarzystwach i projektach przemysłowych da się naogół powiedzieć, iż w pierwszych czsach wskazanem jest, ażeby one opierały się na kulturze rolniczej i na tych surowych materjałach, których mamy poddostatkiem w kraju, i ograniczyły się do produkowania, takich artykułów, których zbyt jest zgóry zapewniony. Pod tym względem różne gałęzie drobnego przemysłu, w tak szerokich rozmiarach paowadzone w Polsce, w miarę elektryfikacji Palestyny niewątpliwie znajdą tam zastosowanie, i w tym kierunku powinna być podjęta prywatna inicjatywa. Co zaś się tyczy wielkiego przemysłu, przypuszczamy, iż przy obecnych ciężkich warunkach technicznych transportu, braku surowców i t. d. trudno liczyć na szybki rozwój przemysłu w pierwszych la-

tach. Zresztą wierzę, iż przedsiębiorczość, rzutkość, ruchliwość, energja i inicjatywa żydowska znajdą drogi, środki i szerokie pole dla zastosowania swych sił i kapitałkw w tym tak wyjątkowo geograficznie położonym kraju, posiadającym wielką perspektywę na przyszłość. Powstaną niewątpliwie całe osady fabryczne.

Nasz wydział palestyński, stojąc na stanowisku zupełnej swobody inicjatywy prywatnej w kierunku przemysłowo-handlowym, nie może i nie powinien zajmować się organizacją poszczególnych przedsiębiorstw, i powinien organiczyć swoją działalność do sprawnie funkcjonującego działu informacyjnego, nie ponosząc oczywiście żadnej odpowiedzialności za wyniki tych przetsiębiorstw. (Rzeczą zaś naszego centralnego organu w Palestynie będzie troska o stronę społeczną w związku z uprzemyłowieniem Palestyny). Wychodzące z tego założenia, umożliwiamy i ułatwiamy przedstawicielom zainteresowanych grup wyjazd do Palestyny, ażeby mogli na miejscu zbadać warunki, jak to zresztą robi każda prywatna osoba chcąca założyć jakieś przedsiębiorstwo w nieznanym dla siebie kraju lub mieście.

Chciałbym dodać, iż dla wyżej wspomnianych towarzystw, które przeważnie będą typu współdzielczego, opracowaliśmy normalne ustawy, których legalizacja napotkała na pewne przeszkody natury formalnej. Mamy nadzieję, iż w najbliższym czasie uda się usunąć te trudności. Oczekujemy zresztą pod tym względem instrukcji i wskazówek z Londynu. Dotyczy to też i innych spraw, jak przesyłania funduszów do Palestyny, ewentualnego transportowania maszyn i narzędzi i wreszcie stworzenia instytucji, któraby podjęła się stopniowej likwidacji interesów osób, które w najbliższym czasie zechciałyby wyemigrować do Palestyny. Co do pierwszej kwestji, przesyłania pieniędzy dla celów kolonizacyjnych i przemysłowo-handlowych w Palestynie, jesteśmy na najlepszej drodze i już teraz mamy możność wysyłania pieniędzy w ograniczonych jednak rozmiarach.

Wspomnę jeszcze o jednej czynności, pośrednio, dotyczącej naszego wydziału palestyńskiego. Mam na myśli pewną pracę kulturalną, a przedewszystkiem nauczanie jezyka hebrajskiego tych wszystkich, którzy wyjeżdżają do Palestyny. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że znaczna część przyszłych emigrantów nie będzie władała językiem hebrajskim, zrozumiemy niebezpieczeństwo, jakie grozi moralnemu rozwojowi naszego jedynego języka narodowego, oraz doniosłość pracy kulturalnej, którą dotychczas zaniedbujemy.

Z całym naciskiem musimy moralnie wpływać w tym kierunku na wszystkich wyjeżdżających do Palestyny i dać im możność szybkiego nauczania się przedewszystkiem hebrajskiej mowy potocznej. Szersza akcja na rzecz uniwersytetu jerozolimskiego jakoteż praca przygotowawcza młodzieży do wstąpienia na uniwersytet, wreszcie popieranie muzeum, bibljoteki narodowej i bibljotek ludowych — oto zadania wschodzące w zakres działalności naszego wydziału.

I jeszcze jedno ciężkie, odpowiedzialne zadanie oczekuje nas w najbliższej przyszłości. Gdy ostatecznie wyjaśni się sprawa żydowskiej Palestyny i nastąpi ta szczęśliwa dla nas chwila, gdy nasi przywódcy zwrócą się do narodu żydowskiego z apelem zbierania kolosalnych środków, niezbędnych dla realizacji naszego ideału, wypadnie nam zmobilizować wszystkie nasze siły, wytężyć całą energję, ażeby polskie żydostwo przyjęło pokaźny udział bądź to w projektowanej pożyczce narodowej, w funduszu narodowym (który odpowiednio do historycznego momentu i jego potrzeb będzie musiał być niepomiernie powiększony i działalność na rzecz niego zreorganizowana), bądź też w innych instytucjach finansowych, które dla celów kolonizacyjnych zostaną założone.

Takie w ogólnych zarysach są zadania i program przyszłej działalności naszego wydziału palestyńskiego. Rzecz prosta, iż obecny nasz wydział, ani też jego obecny aparat i skład członków absolutnie nie wystarczają, ażeby choć w części sprostać tym zadaniom, i dlatego też wydział nasz powinien uledz radykalnej reorganizacji, a przedwszystkiem znacznemu skompletowaniu i powiększeniu. Musi też nastąpić podział czynności i pracy na następujące poszczególne oddziały: informacyjno-rejestracyjny, emigracyjny, dział przygotowania materjału ludzkiego dla Palestyny, kolonizacyjny, przemysłowo-handlowy, kulturalno-wydawniczy, finansowy. Na czele każdego oddziału stanąć powinni odpowiedni kierownicy, którzy razem utworzą organ wykonawczy wydziału palestyńskiego. Stoimy przed najpoważniejszym i najtrudniejszym problematem chwili obecnej; skąd wziąć tę liczną grupę mniej więcej odpowiednich ludzi, potrzebnych dla tego ogromu zadań i czynów. Przy naszem ubóstwie i, nadomiar złego, nieszczęśliwej rozbieżności i zróżniczkowaniu poszczególnych grup jest to tem bardziej trudne; wszystkie wysiłki w tym kierunku dotychczas spełzły prawie na niczem. Musimy starać się przedewszystkiem o centralizowanie i skoordynowanie wszystkich grup, federacji, frakcji, które wykazują jakiekolwiek zainteresowanie się pracą palestyńską. Pod tym względem musi nam pomódz nasz organ centralny w Palestynie i Londynie, który wyłącznie z naszą centralą w Polsce bezpośrednio się komunikuje i udziela jej instrukcji. Musimy przyciągnąć do tych różnorodnych prac wszystkich sjonistów, którzy mają zrozumienie i jakiekolwiek przygotowanie do tych robót: to samo dziać się powinno i na prowincji, gdzie dotychczas bardzo mało w tym kierunku zrobiono i nawet nie założono oddziałów palestyńskich, czego my się tak usilnie domagaliśmy i co teraz niezwłocznie powinno być uskutecznione. Od ludzi odpowiednich dla tej naszej działalności, a przedewszystkiem od ludzi niezależnych materjalnie żądać będziemy teraz zupełnego oddania i poświęcenia się sprawie, a nawet porzucenia swych zawodów, gdy tego zażądamy, poto by oddać się na usługi organizacji. Osoby te muszą się pozbyć przesądu i brać odpowiednie honorarjum. Służba narodowi jest godniejszą i zaszczytniejszą, niż służba jednostkom lub grupom.

Musimy szczerze wyznać, iż ciążące na nas wielkie obowiązki i odpowiedzialność przerosły nasze względnie słabe siły, i że ten moment historyczny zaskoczył nas tak samo nieprzygotowanymi, jak i inne większe narody, żyjące na własnej ziemi. Sprawa kolonizacji Palestyny nie jest już sprawą partji lub grupy, lecz powinna stać się sprawą całego narodu, i dlatego też powinniśmy dołożyć wszelkich starań, ażeby przyciągnąć do pracy naszej ludzi, którzy aczkolwiek nie są członkami organizacji, wykazują jednak zainteresowanie i szczerą chęć współdziałania przy odbudowie żydowskiej Palestyny. Dotyczy to jednostek i całych grup, a nawet partji, które akcję dla Palestyny włączyli do swego

programu i wyznaczyli specjalne komisje palestyńskie. Jednem słowem, wszystko powinno być zrobione, wszystkie środki wyzyskane, ażeby jaknajszersze koła społeczeństwa żydowskiego zainteresowały się pracą palestyńską i zostały wciągnięte w sferę naszej działalności.

Towarzysze, wiem, że nic nowego większości obecnych tutaj nie powiedziałem. Starałem się sformułować to wszystko, co zrobić należy w najbliższym czasie. Nie chodziło mi, jak wspomniałem o nowe zagadnienia i teoretyczne problematy; nie można narzucać wielkich planów i zajmować się układaniem projektów, jeżeli te skromne zadania, które sobie dawniej wytknęliśmy, z powodów wyżej wymienionych przeprowadzonemi być nie mogły, i nic się pod tym względem nie zmieni, o ile ten właśnie problemat „ludzi“ jako tako nie będzie załatwiony. I nie pomoże ostra krytyka, którą niezawodnie wywoła nasze sprawozdanie i ten referat. Jesteśmy sami bardziej niezadowoleni z dotychczasowych skromnych rezultatów działalności naszej i zupełnie świadomi jesteśmy tych braków i błędów. Mam przekonanie, iż programowo możemy łatwo dojść do porozumienia; to jednak nie usunie tej naszej głównej chronicznej bolączki: braku ludzi. Co zaś się tyczy strony finansowej — ułożyliśmy budżet dla naszej pracy w wysokości 700,000 mk. w tem przekonaniu, iż sjoniści i masy narodu żydowskiego dadzą te potrzebnę środki.

Towarzysze! Na zakończenie chcę powiedzieć, iż można przez szlachetne i wielkie wysiłki utalentowanych mężów stanu, jakich my na szczęście posiadamy, obronić naszą sprawę przed forum międzynarodowem i osiągnąć pod tym względem rezultaty, o jakich przed kilkoma laty nam się nawet nie śniło, lecz odbudować Palestynę nie można przez jakieś cuda Opatrzności, ani nawet przez genjusz jednostek.

Krwią i żółcią.

Zwierciadło i małpa.

Któż nie zna tej dowcipnej bajeczki o małpie, która, ujrzawszy swoją podobiznę w zwierciadle, zaczęła szydzić ze swoich koleżanek, że są podobne do tej postaci, a nie pomyślała ani na chwilę, że jest to jej własny jaknajwierniejszy konterfekt?

Literalnie taką scenę z bajki przypomina nam mimowoli P. A. T. i rozmaite „Dwugroszówki“, drukujące pod tytułem „Jak czesi prowokują“ wiadomość o tem, że rozsypane zostały przez czechów po całem Zagłębiu Karwińskiem proklamacje, wzywające do bicia żydów i wypędzenia ich z Zagłębia, a mające faktycznie na myśli polaków.

Kubek w kubek to samo dzieje się wszak u nas. Gdy pewne grupy chcą walczyć bądź z socjalizmem, bądź z bolszewizmem, bądź z reformą agrarną, gdy nasi aktywiści chcieli zwalczać dmowszczyków, gdy teraz dmowszczycy usiłują zwalczac b. aktywistów, — każda z grup walczących, zamiast pisać wprost, o co jej chodzi, wzywa przedewszystkiem do walki z żydostwem, chrzcząc swoich przeciwników mianem żydów. Jeszcze pamiętamy przecież wszyscy, jak za czasów okupacji niemieckiej obecni krzykacze „narodowi“, a naówczas oddani zausznicy i lizusi niemieccy chrzcili orjentację koalicyjną mianem wojtków żydowskich. Obecnie znowu się dzieje odwrotnie z tym cynizmem, że teraz chrzczą orjentację centralno-europejską mianem wojtków żydowskich ci sami panowie, co jeszcze przed rokiem niespełna drukowali karty wizytowe po niemiecku.

Walka za pomocą żydowskiego straszaka, to nie nowy pomysł, i bynajmiej nie czeski. Jest to nawet nie polski pomysł, jeno moskiewski: pomysł Plehwego. A że najlepszych i najpojętniejszych uczni Plehwe miał w Polsce, zwłaszcza w obozie Dmowskiego, — nic tedy dziwnego, że metoda prowokowania pogromów, ograniczeń lub ekscesów żydowskich najlepiej się u nas przyjęła, i stosuje się jako środek uniwersalny na wszystkie bolączki społeczne, a nawet prywatno-kieszeniowe. Ztąd zaś już powędrowała ta metoda do Czech. Snać jednak i u pobratymców czechów pobratymczy duch i glebę znalazła, skoro ją tak umiejętnie stosować poczęli. W każdym bądź razie śmiało rzec można: ex oriente lux.

Nie przystoi jednak prasie polskiej wyśmiewać się ze swojej własnej wady, gdy ją zauważyła u czechów. Małpa jest tylko zwierzęciem i nie wie, co to jest zwierciadło. Ale żeby nie poznać się na zwierciadle prasie narodu, posiadającego własne uniwersytety i politechniki, i to ze świeżo wprowadzonem na wzór i modłę Plehwego ograniczeniem przy przyjmowaniu żydów, — to już jest doprawdy: fe!

Statystyczne wolty.

Wychodząc z założenia, że każdy kij ma dwa końce, władze nasze postanowiły wykorzystać demokratyczny system proporcjonalny do zamaskowania wcale niedemokratycznego wypierania żydów w drodze urzędowej ze wszelkich dziedzin ekonomicznego życia.

Gdy chodziło o wybory do Sejmu, podzielono kraj na okręgi tak, ażeby żydom uniemożliwić odpowiednie do ich proporcji przedstawicielstwo w Sejmie. Gdy dochodzi do wyborów do rad miejskich, system proporcjonalny bywa przestrzegany jedynie tam, gdzie żydzi stanowią mniejszość: gdzie zaś żydzi stanowią większość ludności miejskiej, tam im grożą pogromami lub kasują oficjalnie wybory, jeżeli się nie zgodzą na zredukowanie ilości swych przedstawicieli w radzie do cyfry, odpowiadającej proporcji żydów... w całym kraju.

Gdy wszakże dochodzi do handlu i przemysłu tam wszelkie proporcje już odpadają. Tam się poprostu odbiera pozwolenia i koncesje dotychczasowym długoletnim kupcom żydowskim i oddaje się je... księżom i nauczycielom ludowym (powiat Strzyżowski); kupcom importerom żydowskim odmawia się wydawania paszportów zagranicznych; nie pozwala się na przywóz towarów z-za granicy; odmawia się kooperatywom żydowskim przydzielania rozmaitych artykułów.

Gdy wreszcie kupcy żydowscy zaczynają się skarżyć, i koalicja żąda wyjaśnień, wówczas się wyciąga z lamusa z powrotem system proporcjonalny i wskazuje się, że żydzi otrzymali 48 proc. ogólnej ilości wydanych paszportów zagranicznych, — przemilczając, że żydzi stanowią jednak 80 proc. całej klasy handlującej w kraju; pokazuje sie, że żydzi zajmują 30 proc. miejsc w radach miejskich, — przy grobowem milczeniu o tem, że żydzi stanowią 80 pr. ludności miejskiej i że w radach gminnych żydzi

zupełnie nie są reprezentowani lub tylko bardzo nieznacznie. Tej samej sztuczki się używa dla udowodnienia że pomimo wszystko znaczną ilość koncesji handlowo-przemysłowych posiadają żydzi, znowu z przemilczeniem o tem, jak słabo są zato żydzi reprezentowani wśród urzędników i rolników. A o tem że rząd zmusza żydów do płacenia podwójnych podatków na szpitalnictwo — naturalnie się nie wspomina.

Czy istotnie władze nasze są tak naiwne, iż sądzą, że zagranica się na tych sztukach statystycznych nie pozna? Takie żonglowanie statystyką jest dobre dla obecnych uczonych krajowego wyrobu, zajmujących się po uniwersytetach nie tyle nauką, ile polityką, ale przecież zachodnio-europejski mąż stanu, bodajby nawet najmizerniejszego kalibru, jeszcze o tyle wyżej stoi od świeżo kreowanych profesorów, że się w tym fałszu i obłudzie cyfr wnet połapie.

Szuler robi wolty z kartami póty, póki go na tem fałszerstwie nie złapią i nie obiją. Niech że władze nasze nie dopuszczają do podobnych wolt ze statystyką, bo taki szwindel pierwej czy później będzie wykryty, a za grzechy urzędowych szulerów może odpokutować całe państwo, przez utratę należytej powagi i prestige'u.

Finezja administracyjna.

Wiadomo, że polak jest francuzem wschodu w odróżnieniu od moskala, który jest tylko chamem wschodu, lub prusaka, który jest chamem poprostu. Tak przynajmniej twierdzą w Polsce.

To też rząd nasz jeżeli coś robi, — robi to już na wzór francuski: z nadzwyczajną finezją i con amore. Finezja ta jednak często prowadzi do tych samych rezultatów, co moskiewskie lub pruskie chamstwo, zwłaszcza gdy w grę wchodzi kwestja żydowska.

Pruska dyplomacja nie bawiła się w piękne słówka i wykręty, ale poprostu groziła z - chamska opancerzoną pięścią aż... doprowadziła państwo do ruiny. Nasi dyplomaci obecnie na konferencji pokojowej godzili się na wszystko, oprócz ochrony praw mniejszości żydowskiej. Jednak obok praw mniejszości żydowskiej w Polsce były jeszcze prawa mniejszości polskiej w Niemczech. Taki prusak lub moskal powiedziałby wprost po chamsku: ja się nie zgodzę, by mniejszość żydowska u mnie miała jakie prawa, ale ja chcę i żądam, by moja mniejszość w krajach ościennych miała prawa, — i naturalnie wykpili by go. Nasi dyplomaci działali precyzyjnie: oponując przeciwko prawom mniejszości żydowskiej w Polsce, poprostu przemilczeli o mniejszości w polskiej w Niemczech, by nie uwypuklić sprzeczności w rozumowaniu. I w rezultacie: uszczuplone prawa mniejszości żydowskiej w Polsce, a żadnych praw dla mniejszości polskiej w Niemczech!

Z podobną finezją działa nasza administracja wewnątrz kraju w traktowaniu praw żydowskich. Pomimo nieistnienia prawa, zakazującego używać języka hebrajskiego w życiu publicznem (nie urzędowem) panowie komisarze zakazują zebrań, przedstawień i odczytów w języku żydowskim. Gdy żydzi się na to skarżą, p. Minister Wojciechowski ogłasza, że takie rozkazy są nieprawne, ale na wszelki wypadek robi to... nieurzędowo. Gdy wobec tego p. p. Komisarze dalej robią swoje i żydzi się skarżą, p. Minister rozsyła okólnik, że żydzi mają prawo używać swego języka, ale pod warunkiem, że będą zawsze... sporządzali protokóły. To znaczy, że w teatrze żydowskim ma siedzieć ktoś, kto będzie protokółował grę artystów; że prelegent, rozjeżdżający z odczytami, ma wozić z sobą protokólistę do.. zapisywania swojego odczytu i t. d. Taki okólnik wydaje minister, który przez szereg lat był sam zawodowym i wcale dobrym prelegentem, i nigdy nie korzystał z usług sekretarzy! Prusak zrobił by to samo po chamsku: wydał by poprostu zakaz używania np. polskiego języka (co już miało miejsce) i nie wstydził by się swojego niedemokratyzmu; ale u nas się robi ładnie, elegancko: języka żydowskiego się nie zakazuje, tylko... uniemożliwia się poprostu przedstawienia amatorskie i odczyty żądaniem protokółowania ich treści.

Ostatnio finezja administracyjna wymyśliła nowy sposób zwalczania języka żydowskiego i żydostwa wogóle: rekwizycję lokali. Istotnie, brak w kraju lokali, więc trzeba je zdobywać drogą rekwizycji, a ta droga — dziwnym trafem! — prowadzi zawsze do lokali żydowskich stowarzyszeń. Jakaś amerykańska misja ma urządzać pogadanki dla żołnierzy, rekwiruje się, naturalnie, teatr żydowski. Rozmaite przybytki podkasanej Muzy, „Argusy", „Qui pro Quo", „Miraże", „Wumy", pozostawia się w spokoju a rekwiruje się teatr, by zagłuszyć w nim słowo żydowskie. Udał się pierwszy krok, — a teraz idzie sie dalej. I w Warszawiei na prowincji rozpoczęła się, jak na komendę istna epidemja rekwirowania żydowskich lokali; zamyka się przez to zrzeszenia żydowskie i kulturalne, i ekonomiczne, i polityczne, ale rozmaite tancbudy pozostają nietknięte, — chociaż posiadają większe i mniej potrzebne lokale, — ale rozmaite „kluby polskie" alias przybytki kartograjstwa funkcjonują nadal bez przeszkód, ale cały szereg obywateli ziemskich posiada w Warszawie puste a wielkie mieszkania, do których zwozi na 6 tygodni karnawałowych swoje córy w celu uprzystępnienia ich wdzięków przyszłym mężom. Czyż to zaiste nie finezja administracyjna?

Ponieważ nasza administracja pojmuje finezję, jako ukrywanie prawdy pod korcem, i wstydzi się tej prawdy (dowód, że ma sumienie jeszcze nie zupełnie zepsute), musimy więc walczyć z tą nową manipulacją za pomocą ujawniania owej prawdy: zbierajmy tedy i układajmy spisy tancbud, kabaretów, klubów karcianych, lokali sezonowo - karnawałowych i stowarzyszeń nie-żydowskich celem ogłaszania ich w prasie ze wzmianką, że oczekują napróżno na rekwizycję.

Lis i winogrona.

„Dwugroszówka" podaje w numerze z d. 12 września streszczenie broszury J. Tenenbauma p. t. „Kwestja żydowska w Polsce", mającej zawierać te postulaty, jakie delegacje narodowe żydowskie przedłożyły Konferencji Pokojowej w Paryżu.

Z satysfakcją konstatujemy, że traktat dodatkowy zawiera akceptację wszystkich prawie postulatów za wyjątkiem Sekretarjatu Stanu do Spraw Żydowskich w rządzie centralnym. Sekretarjat taki jednak de facto do pewnego stopnia już istnieje w postaci referentów do spraw żydowskich przy poszczególnych ministerjach, a z czasem, gdy rząd się ostatecznie ukonstytuuje, będzie musiał on utworzyć urząd naczelnego referenta do spraw żydowskich, bo nawet rząd rosyjski musiał mieć swego „uczonego jewreja". Cała różnica pomiędzy tym referentem, a naszym sekretarzem polega właściwie na tem, że

sekretarz był by przedstawiony do zatwierdzenia Naczelnikowi Państwa przez nas; t. zn. był by obdarzony zaufaniem tych, dla kogo ma pracować, a referent będzie kreaturą biurokratyczną i nie będzie się cieszył zaufaniem, t. zn. będzie kiepskim urzędnikiem.

Ponieważ „Dwugroszówka", jak ten lis z bajki, musi znaleźć jakieś pocieszenie dla siebie, że żydzi otrzymali to, czego żądali, więc z poważną miną wzywa bezstronnego czytelnika do stwierdzenia, że zachodzi kalosalna różnica pomiędzy tem, czego żydzi chcieli, a co otrzymali, że otrzymali tylko to, co byłby im dał p. Paderewski sam, a żądali czegoś, co może... rozsadzić państwo, bo jest państwem w państwie. Co prawda, po raz pierwszy, i to dopiero z krynicy mądrości dwugroszewej dowiadujemy się że ustanowienie ministra np. do spraw galicyjskich w Austrji, lub dla poznańskiego w Polsce może rozsadzić państwo; że tem samem grozi delegowanie pewnych funkcji administracyjnych przez władzę centralną organom samorządowym, wszystko jedno czy komunalnym, czy narodowym, lub religijnym. Jeżeli autonomja kościoła katolickiego czy ewangielickiego w Polsce nie grozi rozsadzeniem państwu, to i autonomja kulturalna i społeczno-narodowa żydowska państwu tem grozić nie może.

Natomiast, pomimo że p. Paderewski oświadczył, że rad dał by nam sam to, co nam dał traktat, jednak życie nam dobitnie wykazuje, że dotychczas nie tylko nie otrzymujemy tego, co nam traktat dał, ale wręcz przeciwnie już nam zaczynają odbierać to, cośmy mieli jeszcze przed traktatem, nawet za czasów ucisku moskiewskiego. Wierzymy jednak, że dzięki traktatowi, potrafimy sobie z tem poradzić.

Tymczasem niech się „Dwugroszówka" cieszy, że winogrona są niedojrzałe, bo ona do nich dosięgnąć nie może.

Konkurs na nazwę.

Pod tytułem „Łajdactwa niemieckie" podaje „Dwugroszówka" depeszę P A. T.-a o tem, że poczty niemieckie otwierają potajemnie korespondencję, adresowaną do polaków, zamieszkałych w Niemczech.

Jak tedy należy nazwać postępowanie naszej, polskiej, poczty i naszego, polskiego, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które nie potajemnie, a z całym cynizmem *jawnie* otwierają, i *doręczają otwartą* i ze stemplem o otwarciu korespondencję, adresowaną nie do obywateli, należących do narodu, znajdującego się w stadjum zbrojnego powstania przeciwko władzy państwowej, a do członków narodowości żydowskiej, wprawdzie gromionej, ograniczanej i bitej, ale nie powstającej przeciwko państwu, jeno żądającej od niego poszanowania swych praw, przytem nie do zwykłych obywateli polskich narodowości żydowskiej, a do *Posłów Sejmowych*, którym nietykalność korespondencji gwarantuje specjalne prawo?

Ogłaszamy konkurs na wyszukanie odpowiedniej nazwy, traktując jako jednostkę wymiaru w skali nazw użyte przez „Dwugroszówkę" określenie.

W. A.

Sprostowanie.

W artykuliku „Samozjad" w poprzednim numerze wskutek omyłki zecera w wierszu 24 zamiast: „Nie można się nie zgodzić p. Pieńkowskim" wydrukowano: „Nie można się zgodzić z p. Pieńkowskim", zaś w wierszu 39 zamiast: „powstaje" wydrukowano: „pozostaje".

Do żydów w Polsce.

ŻYDZI!

Już od pewnego czasu napływają do nas okropne, ścinające krew w żyłach wieści o rzeziach Żydów na Ukrainie.

Początkowo były to niewyraźne i niedokładne wiadomości i sprawozdania, wiadomości dziennikarskie i telegramy i korespondencje o setkach i tysiącach wymordowanych Żydów w kilku miastach Ukrainy. Nie mogliśmy się na nich opierać, trudno było w nie wierzyć.

Nawet my, doświadczeni, my którzyśmy się znajdowali pod ciężkim brzemieniem ustawicznego teroru, którzyśmy mocno cierpieli wskutek pogromów i ekscesów — nie mogliśmy sobie wyobrazić tych rzezi,— krwawych kąpieli, przypominających okropności czasów Chmielnickiego i Gonty.

Obecnie mamy już dokładne sprawozdania. Żydostwo ukraińskie rozesłało swych wysłańców, i jeden z nich przedostał się do nas i przyniósł nam tę wiadomość złowieszczą. Byli i inni, którym jednak nie pozwolono przejść przez granicę, pomimo, że wytłomaczyli oni cele swej podróży, i pomimo ciągłego oskarżania o celowe ze strony Żydów przemilczanie rzezi na Ukrainie, aby tem samem nie osłabić wrażenia o pogromach w Polsce.

Dopiero teraz mamy przed oczyma naszemi cały ten obraz wstrząsający. Znów została Ukraina zalana niewinną krwią żydowską. Kraj ten, który był świadkiem rzezi Żydów, uprawianych przez Chmielnickiego, Gontę, Żelezniaka wraz z jego pomocnikami, kraj, w którym fala pogromowa za czasów regime'u carskiego rosła coraz bardziej i była silniejszą oraz krwawszą, niż w jakimkolwiek innym kraju. Kraj ten znów został zalany krwią żydowską, przelaną przez atamanów armji ukraińskiej, walczącej o wolność i niepodległość Ukrainy.

Rzezie ukraińskie wyróżniają się nietylko mnogością Żydów, padłych ku czci imienia żydowskiego, lecz i tem, że zostały one zorganizowane i przeprowadzone przez siły wojskowe, przez uzbrojone i zorganizowane bandy, na rozkaz swych oficerów, posiłkując się wszelkiemi środkami wojennemi. Mszczono się na Żydach za klęski poniesione w wojnie z bolszewikami, niecono nienawiść ku Żydom i w hasłach nienawiści ku Żydom, głęboko tkwiącej w narodzie, szukano środków, mogących zwiększyć odporność żołnierzy na hasła bolszewickie, które ich silnie pociągały; krwią żydowską usiłowano spoić niepewne masy żołdactwa z ukraińską republiką ludową, zatrzymać ich w szeregach armji ukraińskiej. Ofiary żydowskie, gwałcone kobiety, zrabowane mienie żydowskie na Wołyniu, Podolu, w guberniach Kijowskiej i Chersońskiej,—oto mur mający zamknąć drogę, wiodącą do armji bolszewickiej, do której z taką łatwością dezertowano i z której niemniej łatwo zbiegano.

Rząd Petlury nie miał odwagi wystąpić energicznie przeciwko tym bandom. „Czy chcecie spowodować nieporozumienie pomiędzy mną i moją armją"—zapytał prezes dyrektorjatu ukraińskiej republiki ludowej, socjalny demokrata Winniczenko, delegację żydowską, która się doń zwróciła po pierwszym pogromie w Żytomierzu, urządzonym przez wojsko. Wojsko stało się wszystkiem, jedyną podporą i jedyną nadzieją, i jakże to można przedsiębrać

przeciwko niemu środki, lub wystąpić przeciwko jego woli i skłonnościom?

Tak tedy przyszło do tego, że ten sam rząd, który spełnił żydowskie żądania narodowe, który dał Żydom najszerszą autonomję personalno-narodową, nie miał dość odwagi ani siły, aby ich obronić przed najdzikszemi pogromami, przed rzezią, które dadzą się porównać tylko z rzeziami ormian. Przyszło do tego w kraju, w którym od samego początku wszystkie partje żydowskie stanęły po stronie narodu ukraińskiego i pomagały mu w jego walce. Przedtem Żydzi byli potrzebni, chciano ich pozyskać dla swych celów, a przeto spełniono ich żądania, lecz gdy nastąpiła chwila wyboru między Żydami a bandami hajdamackiemi, między Żydami a żądnymi krwi atamanami — wybrano tych ostatnich. Zamknięto oczy, aby nie widzieć krwi żydowskiej, przelanej bez liku w najstraszliwszy sposób, zatkano sobie uszy, aby nie słyszeć jęków i krzyków zarzynanych, gwałconych, grabionych i torturowanych.

A Żydzi? Jak mogli się oni bronić przed zorganizowanemi w wojsko bandami, posiłkującemi się nawet armatami, jak np. w Owruczu. Jak mogli się oni przeciwstawić zorganizowanym oddziałom wojskowym, które obsadzały ulice szeregami, które na rozkaz dowódców wtargały do domów żydowskich i tam zarzynały, gwałciły i rabowały, jak np. w Proskurowie? Zaś mur z bagnetów otaczał ich i zagradzał im drogę do świata zewnętrznego. Rzadko przedostawał się z poza tego muru krzyk lub zdławiony jęk. Wszechświatowe żydostwo, żydostwo polskie, które najbliżej nich było, z bólem, ze ściśniętem sercem przysłuchiwało się tym jękom, ale nie wiedziało, nie rozumiało co się tam dzieje, w tej krwawej Ukrainie. Ukraińscy bracia nasi byli jakby w więzieniu — sami ze swymi katami.

Ale ten czas, pełen ohydy i straszliwości, minął już. Krzyk żydowstwa ukraińskiego doszedł nas, i zadrżały serca żydowskie wszędy, we wszystkich krajach. I wszystkie serca żydowskie wzniosły jeden okrzyk: pomóżmy, nie dopuśćmy, aby ludzie—bestje swą żądzę krwi zaspakajali krwią naszych braci, kres połóżmy rzeziom, dowiedźmy, że jesteśmy z nimi, z naszymi torturowanymi braćmi, że uczynimy wszystko, wszystko, aby ich ratować. Żydostwo wszechświatowe już się poruszyło. Zaniepokoiły się jakoś koła, zbliżone do Petlury, już piszą judofilskie manifesty, już zapraszają żydowską komisję śledczą, i dla usprawiedliwienia się wymyśla rozmaite bajki i insynuacje, tak dobrze nam znane. W ten sposób pragną nas uspokoić i uciszyć.

Czy możemy się tem uspokoić? Czy możemy pozostawić braci naszych na pastwę polityki Petlury? Nie! Musimy naprężyć wszystkie siły, aby przedsięwzięte zostały konkretne środki, zmierzające do zapewnienia życia i mienia braciom naszym na Ukrainie. Musimy poruszyć cały świat cywilizowany, musimy zażądać od entente'y, aby pociągnęła do odpowiedzialności międzynarodowej tych, którzy zorganizowali, przeprowadzili i dopomagali rzeziom. Niechaj odpowiadają oni przed trybunałem Ligi Narodów, przed trybunałem sumienia ludzkiego za niewinnie przelaną krew żydowską tak, jak tureccy oficerowie będą odpowiadali za niewinnie przelaną krew ormiańską. Niech ludzkość dowiedzie, że nie zna różnicy pomiędzy krwią żydowską a nieżydowską.

Niechaj obrona żydowska będzie zorganizowana należycie. Niechaj powstanie dostatecznie silna, odpowiednio uzbrojona i wojskowo zorganizowana milicja żydowska, która, występując pod opieką Ligi Narodów, wzięłaby na siebie zadanie obrony Żydów przed krwawymi hajdamakami. Jedynie w ten sposób może być zapewnione życie dziesiątków tysięcy Żydów.

Żądania te muszą być przedewszystkiem przez nas, Żydów w Polsce, wysunięte. Zwołajcie wiece ludowe. Niechaj na nich zagrzmi głos protestu. Organizujcie pomoc dla naszych braci na Ukrainie. Żądajcie, by kres położono okropnym rzeziom, by nareszcie stworzono warunki, któreby uniemożliwiły w przyszłości powtarzanie się tych okropności.

Żydzi w Polsce! Cierpieliście i znosicie aż nadto, wykażcie mimo to, że serce wasze jest czułe na niedolę waszych braci, że potraficie nie tylko wołać o pomoc, lecz także wspierać innych, gdy jest potrzeba.

Przyłączcie głos wasz do głosu całego narodu żydowskiego, żądajcie kary dla nikczemnych morderców, prawdziwej opieki nad braćmi naszymi, żądajcie prawa i sprawiedliwości!

TYMCZASOWA
ŻYDOWSKA RADA NARODOWA.

Z bagienka.

Amerykański Wujaszek.

Każdy prawie siotrzeniec ma swego amerykańskiego wujaszka. Każdy amerykański wujaszek jest bogaty. Każdy siostrzeniec kocha swojego amerykańskiego wujaszka i spodziewa się po nim spadku.

Kiedy siostrzeniec otrzymał wiadomość, że amerykański wujaszek ma do niego pojechać, — ucieszył się niezmiernie. Wprawdzie siostrzeniec gnieździł się ze swoją żoną, którą bardzo kochał, i z czworgiem dzieci tylko w dwóch pokoikach z kuchnią, i mieli wszyscy razem tylko 2 łóżka i kanapę, — ale czego nie zrobi kochające serce? Po krótkiej naradzie familijnej zapadła jednogłośna uchwała, że trzeba będzie się ścisnąć, wujaszkowi odda się pokój przy drzwiach wejściowych i jedno łóżko, a siostrzeniec z żoną i czworgiem dzieci ulokuje się w drugim pokoju na drugiem łóżku i na kanapie.

Najbardziej cieszyły się dzieci siostrzeńca na myśl, jakie piękne prezenty przywiezie taki zamorski wujaszek. Żona siostrzeńca też była bardzo ciekawa tego wujaszka, wyobrażając sobie, jaki to elegancki jegomość musi być z takiego bogatego amerykanina. Siostrzeniec zaś, który procesewał się z sąsiadem, mieszkającym w tej samej sieni, i nie miał pieniędzy na adwokata, kombinował, że wujaszek prawdopodobnie mu dopomoże w tym interesie, zwłaszcza, że już pisał o tem do wujaszka, i ten się kilkakrotnie oburzał w listach na niegodziwego sąsiada.

Wreszcie oczekiwana chwila nadeszła. Zajechał amerykański wujaszek, elegancki, o sympatycznej twarzy mężczyzna, z ogromnemi pękatemi walizami. Siostrzeńcowi nawet się trochę przykro zrobiło, że ukochany wujaszek zbyt dobrze wygląda i zbyt długo może jeszcze nie pozostawić spadku.

Wujaszek się odrazu rozlokował, jak u siebie w domu. Walizy postawił do swojego pokoju, drzwi

zamknął i położył się spać, chociaż była dopiero dwunasta w dzień.

Zmęczony z drogi — pomyślał siostrzeniec, i kazał żonie i dzieciom chodzić na palcach. Prezenty pewno rozda, gdy wstanie, — pomyślały dzieci.

Wujaszek wyspał się, wstał, wyszedł bez marynarki, przywitał się z żoną siostrzeńca i z dziećmi, i głośno kazał sobie zrobić jajecznicę z 15 jajek i dobrze ją okrasić słoniną.

Pewno to taki amerykański zwyczaj, — pomyśleli siostrzeniec z żoną i, wzdychając, posłali służącą kupić jajek po 90 fenigów za sztukę.

Wujaszek zjadł jajecznicę, pogłaskał dzieci po główkach i położył się spać.

Nazajutrz wujaszek wstał o piątej zrana. Siostrzeniec z żoną i dziećmi jeszcze spał smacznie, ale wujaszek się z tem nie liczył wcale. Tubalnym głosem obudził wszystkich i kazał sobie smażyć befsztyk.

Pewno to taki amerykański zwyczaj, — pomyślała żona siostrzeńca, wzdychając, — i poszła pitrasić befsztyk z mięsa, przygotowanego do obiadu.

W ten sposób ułożyło się życie w mieszkaniu siostrzeńca. Walizy stały nierozpakowane w pokoju u wujaszka, a wujaszek chodził po pokoju bez marynarki, wstawał, gdy wszyscy spali i budził wszystkich, kładł się spać w dzień i kategorycznie żądał, by wszyscy siedzieli wtedy cicho; stalował sobie co najdroższe potrawy.

Ale czego bo się nie zniesie, gdy się oczekuje spadku! Siostrzeniec cierpiał i wzdychał, żona siostrzeńca wzdychała i cierpiała, a dzieci usiłowały wciąż wybadać wujaszka, jakie im przywiózł prezenty. Lecz wujaszek waliz nie otwierał, uśmiechał się jeno zagadkowo i coś mruczał pod nosem.

Jedno tylko bolało siostrzeńca; — to to, że wujaszek zaczął bywać u tego sąsiada, z którym się procesował, i nawet się z nim zaprzyjaźnił. Ale dla amerykańskiego spadku postanowił i to przeboleć.

Z czasem wujaszek zaczął się stawać coraz przykrzejszym. Zaczął zrzędzić, że dzieci hałasują, — wreszcie, obcesowo zażądał, by dzieci usunięto z mieszkania. Trudno, siostrzeniec westchnął, naradził się z żoną i porozdawał dzieci po znajomych.

Czego bo się nie robi dla amerykańskiego spadku?...

Nerwowość wujaszka wzrastała coraz bardziej. Poczęła razić go nawet żona siostrzeńca. Bolało to siostrzeńca, gdyż żonę bardzo kochał, ale poniekąd był z tego zadowolony, gdyż myślał, iż takie coraz większe stetryczenie dowodzi, że zbliża się chwila otrzymania upragnionego spadku.

Tymczasem jednak proces z sąsiadem wymagał nowych pieniędzy, i siostrzeniec ośmielił się napomknąć wujaszkowi, czyby ten mu nie pożyczył niewielkiej sumki. Lecz wujaszek się żachnął. „Jakto — rzekł, — chcesz bym ci dopomógł do prowadzenia sprawy z sąsiadem?... Ależ to bardzo sympatyczny człowiek. Wiesz, chciałbym was nawet pogodzić... To nie ładnie, że dwej tacy blizcy sąsiedzi się z sobą procesują. Zwłaszcza, że ten sąsiad to jest wcale, wcale i owszem!...“

Z pożyczki nic nie wyszło, i siostrzeniec musiał się wystarać o pieniądze gdzieindziej.

Pewnego razu wujaszek wrócił od sąsiada i zażądał kategorycznie, żeby ten się rozwiódł z żoną, bo okazuje się, iż cały proces głównie powstał z tego powodu, że sąsiadowi się ta żona nie podoba. Sąsiad daje do zrozumienia, że jeżeli siostrzeniec się z żoną rozwiedzie, to on może zgodzi się na umorzenie sprawy. „Słuchaj, — rzekł wujaszek, — ty mu lepiej ustąp... to będzie nawet ładnie z twojej strony, gdy pierwszy wyciągniesz rękę do zgody i ustąpisz człowiekowi, co jest nawet wcale i owszem... Zrób to dla niego i dla mnie“.

Siostrzeniec probował oponować, ale wujaszek się aż rozgniewał...

Cóż począć? Amerykański spadek — to nie byle co... Siostrzeniec z żoną spłakali się, jak bobry, i, wprawdzie nie rozwiedli się, ale siostrzeniec usunął żonę z domu i ulokował ją u znajomych.

— — — — — — — — — — — — —

Wreszcie wujaszek umarł. Uradowany siostrzeniec sprowadził z powrotem żonę i dzieci, i zaczęli wspólnemi siłami otwierać walizy, szukając w nich amerykańskiego spadku.

Ale w walizach okazały się tylko zleżałe podarte rupiecie, których nawet handlarze starzyzną nie chcieli kupować.

Ben-Lewi.

Z. LIBIN.

ŚCIANA.

(Z życia żydów amerykańskich).

To nie zburzenie Bastylji... i nie radosne krzyki rewolucjonistów na widok jej upadku...

Rzecz dzieje się w wolnej Ameryce, w wolnym mieście New-Yorku, gdzie niema ani Bastylji, ani rewolucjonistów.

Poprostu wynajęci przez właściciela robotnicy zwalili olbrzymi, ciemny, pięciopiętrowy gmach, ponieważ ledwie stał ze starości i napewno runąłby sam, gdyby mu nie przyśpieszono z pomocą. Zwalili go jeszcze dlatego, że właściciel zbogacił się i chciał wybudować nowy dom, znacznie większy i solidniejszy; znacznie wyższy, w którem byłoby znacznie więcej „dziur“ niż w starym domu. A wszystko poto, aby módz zagarniać jeszcze większe renty... jeszcze więcej dalarów... dolarów bez końca... A dom, który został zwalony, pozbawiał dotychczas wiele słabych i biednych dzieci powietrza i światła, przylegając niemal tylną swoją ścianą do prawej strony przeciwległego domu. Ale straszna ściana runęła teraz i światło Boże oświetliło nagle wiele ciemnych „dziur“.

Czyste powietrze wpadło przez otwarte okna do stęchłych, wilgotnych pokoi i blade twarze wycieńczonych pracą i niezdrową atmosferą mężczyzn, kobiet i dzieci — wyjrzały z okien.

Wszystkich ogarnęło radosne zdumienie ua widok wolnej przestrzeni. Dzieci aż oczy mrużyły, tak ich raziło światło i z rozkoszą chłonęły prawdziwe, świeże powietrze.

Rzecz dzieje się wśród lata. Było gorąco, parno, — a tu naraz wietrzyk wionął. Biedacy upajali się powietrzem, a dziatwa, poprostu rozkoszowała się.

— Oj, mateńko! patrz! widzisz? radośnie wołało czyjeś dziecko.

— Oj! Ulica! Patrz! Ulicę widać! Oj! jak widno! Co ludzi idzie! — oznajmiał inny drobiazg swojej matce.

A jeden z lokatorów „rozjaśnionego domu“ — woźnica Herszman, zapewniał, że już nigdy nie będzie spał na dachu,*) kiedy mu w domu tak dobrze. I tragarz Abram cieszył się, że nie trzeba będzie włazić aż na dach po haust świeżego powietrza, będzie sobie spokojnie siedział przy otwartym oknie.

Żona Moryca — szelkarza pilnie zajęła się przesuwaniem łóżka do drugiego pokoju bliżej okien.

W całym domu zrobił się rejwach. Ucieszyli się biedacy... Dzieciaki nie posiadały się ze szczęścia, a wszystko to dlatego tylko, że zwalono ścianę, że w pokojach widno i że lżej będzie oddychać.

Wśród nędzarzy, którzy święcili zburzenie ściany, znajdował się mister**) Chaim Garbar.

Chaim Garbar od trzech lat prawie mieszkał już w tym domu i ściana sąsiednia dostatecznie wżarła mu się w duszę. Mister Garbar trudnił się wyrobem pudełek. Kiedy roboty było poddostatkiem zarabiał swoje 7 dolarów na tydzień, pracował przytem tak, jak się pracuje chyba tylko w „sweat-chops***) pracowniach, mianowicie od 4 rano do 10 wieczór, a kiedy roboty było mniej, nie zarabiał nawet tyle, bo nikt darmo nie płaci.

Chaim miał żonę — wysoką, chudą, złą suchotnicę i pięcioro dzieci, — najmłodsze miało trzy miesiące. Dzięki ścianie, która sprawiała, że w mieszkaniu jego panowała wieczysta noc, za komorne płacił trochę mniej. Zajmował z rodziną dwa pokoje z kuchnią i płacił za to sześć i pół dolara miesięcznie. Chaim Garbar wiedział, że również taniego mieszkania nie znajdzie, cenił je przeto i był uprzejmym dla gospodarza.

Każdy zbliżający się „pierwszy“ przyprawiał go o lęk. W głowie mu się mąciło, tracił grunt pod nogami, a we śnie widział tak straszne obrazy, że nieraz budził się z krzykiem. Żona jego — Gołda z tego samego powodu stawała się coraz bardziej chora: kaszlała sucho, w uszach jej dzwoniło, i zdawało się, że oboje rozstaną się z tym światem.

O! Chaim wiedział dobrze, że więcej niż sześć i pół dolara nie może płacić, dlatego tak drżał o to mieszkanie.

Ach! ale ta ściana prawie dotykała ich okien... ta ściana podtaczała ich życie... Ciemność... wieczna — nieprzejrzana ciemność sprowadzała taki smutek i rozpacz, że czasami chciało się wyskoczyć przez okno. Ona to sprawiła, że dzieci miały słaby wzrok, może i Gołda przez nią taka zła i chora. Ale cóż począć? Chaim widział i rozumiał, że tylko dzięki ścianie mógł zmniejszyć swoje wydatki miesięczne o dwa dolary, nauczył się przeto patrzeć na ścianę, jak na konieczność w życiu... i nie narzekał, chwilami nawet czuł pewną wdzięczność dla owej ściany.

Rozumie się, że gdyby komorne mogło pozostać takie same, nie zmartwił by się, gdyby się ściana zapadła pod ziemię, ale wiedział, że to niemożliwe. Widne mieszkanie w Ameryce kosztuje drogo: za światło słońca trzeba płacić dużo, dużo pieniędzy. Niema rady! To też Chaim i Gołda tak przyzwyczaili się do ściany, że nawet na ulicy wydawało im się, że mają ścianę przed oczyma.

A tu nagle przyszli ludzie, zwalili ścianę i odrazu zrobiło się widno; dość będzie teraz otworzyć okno, aby mieć poddostatkiem świeżego powietrza... co to za rozkosz!

Rodzina Garbar nie mogła się do tego przyzwyczaić — poprostu oczom swoim nie dawali wiary. Ale ściany istotnie nie było więcej. I Garbarowi i chorej Gołdzie i dzieciakom i nawet niemowlęciu wydało się, że się urodzili nanowo.

Gołda już niema zawrotów głowy, chociaż okropny „pierwszy“ zbliża się szybkim krokiem, Gołda stała się łagodniejsza, nie klnie, nie szczypie dzieci... lżej jej oddychać, — a i dzieciaki rozweseliły się, — ożyły.

Skoro tylko światło dzienne wpadło do mieszkania, odrazu rzucił się w oczy brud jaki panował dokoła. To też Chaim i Gołda wzięli się gorliwie do roboty; Gołda wymyła wszystkie podłogi, a Chaim wyniósł na ulicę*) ze sto pudów różnych gratów, gałganów i zwykłych śmieci.

— Luźniej się jakoś zrobiło — zauważyła Gołda po sprzątaniu.

— No chyba — odparł Chaim — małoż to śmieci wyniosłem na ulicę.

— I jak się tyle tego nabrało? Dawniej nie było widać, że brudno — zdziwiła się Gołda.

— Ciemno było, to się nie widziało — objaśnił Chaim.

— Zupełnie inaczej wyglądają teraz pokoje — Gołda z przyjemnością rozejrzała się dokoła.

— Widno! Oho! to nie żarty, kiedy widno! — odpowiedział Chaim.

* * *

To było w sobotę rano, trzeciego „jasnego“ dnia. Chaim tego dnia nie pracował, więc się do fabryki nie śpieszył, — siedział sobie tedy w otwartym oknie i zamyślony spoglądał na świat Boży.

Dzieci spały na podłodze, przy oknie, Gołda szykowała do śniadania.

— Chaim, chodź, napijem się herbaty — zwróciła się Gołda do pogrążonego w głębokiej zadumie męża. Chaim nie słyszał wołania i nie odzywał się.

Gdyby tak było, któregoś z „ciemnych“ dni, nie uszłoby mu to płazem, ale tym razem żona zbliżyła się do niego i dobrodusznie powtórzyła — Chodź, Chaim, napijemy się herbaty!

— Co? — ocknął się Chaim.

— Cóżeś się tak zamyślił — uśmiechnęła się Gołda.

— Myślałem o tem, — odparł Chaim, — jak to dobrze być bogatym.

— Poco to mówisz — uśmiechała się Gołda dalej.

— Spójrz, jak dobrze, — mówił Chaim, wskazując okno, — jakie to szczęście, że można żyć bez ściany!

Któż tego nie rozumie — zgodziła się Gołda, a Chaim ciągnął dalej: — Patrz, spójrz... tam ścianę widać... życie widać... ludzie... konie... chodzą... jadą... mówią... cały żywy świat widać teraz...

— Dziwak z ciebie, napij się lepiej herbaty — dobrotliwie odparła Gołda, patrząc przez okno.

*) Domy w Ameryce mają płaskie dachy, gdyż latem, w upalne dnie mieszkańcy wychodzą ze swych maleńkich komórek, gdzie niepodobna oddychać i śpią pokotem na dachach domów, lub poprostu na ulicach.

**) Do żargonu weszło wiele słów angielskich.

***) Pędzących pot.

*) Dom w Ameryce niema podwórza i śmiecie składa się w kupy prosto na ulicy.

— Jak dobrze! — nie przestawał zachwycać się Chaim.

— Kto wie czy nadługo — westchnęła Gołda, — pewnie wkrótce wybudują nowy dom.

— E, jeszcze całe lato może przejść — pocieszał ją mąż — a dalej ile potrwa, to chwała Bogu, my do tego nic nie dokładamy.

— Może zjesz co z herbatą? — zapytała Gołda.

— Daj kawałek chleba, jeść mi się chce.

— Jak się widniej zrobiło, to i apetyt polepszył się — zauważyła Gołda, podając mężowi do okna kawałek chleba z herbatą. Sobie też wzięła śniauanie i przysiadła się do męża. Tak siedzieli sobie biedacy nasi, pili herbatę i zajadali chleb, spoglądali przez okno i rozkoszowali się.

Tymczasem dzieci obudziły się i odrazu skoczyły do okien, a oczęta im błyszczały.

— Nawet o jedzenie nie proszą — zauważyła Gołda, miłośnie spoglądając na nagie, blade dzieciaki.

— Widać — filozofował Chaim — światło im milsze niż jadło.

Nagle rozległo się stukanie i do pokoju weszła mistris Herszman, sąsiadka z czwartego piętra.

— Dzień dobry — powiedziała mistris Herszman.

— Dzień dobry — odpowiedzieli Chaim i Gołda razem — niech mistris spocznie.

— Zachwycacie się widokiem na ulicę? — zapytała mistris Herszman — i dziwnie jakoś uśmiechnęła się.

— Ale musi mistris przyznać, — odezwała się Gołda, że i w oczach się jakoś jaśniej zrobiło.

— A co, prędko zaczną budować? — zagadnął Chaim i oboje i Chaim i Gołda z lękiem spojrzeli na mistris Herszman.

— Nie, budować zaczną nie prędko, może jeszcze kilka miesięcy potrwa, ale...

— Ale co? — przerwali jej małżonkowie Garbar, patrząc na nią z przestrachem.

— Ale widzicie, gospodarz podwyższył komorne o półtora dolara wszystkim lokatorom tylnej oficyny.

Chaim i Gołda nic nie odparli; ponury cień zamroczył ich twarze. Oboje siedzieli, jak przybici.

— Widać sądzono nam już, że umrzemy ze ścianą przed oczyma! — pierwszy przerwał ciężkie milczenie Chaim.

— Aż mi w uszach dzwoni... bodajby to już na pogrzebie naszego gospodarza tak dzwonili.

— Idźcie żryć!... — wylała nagle cały swój gniew wysoka, chuda Gołda na dzieciach.

— Niech patrzą — gorzko uśmiechnął się Chaim — niezadługo będziem mieli nową ścianę, trzeba się będzie przeprowadzić... trudno, nie możemy płacić 8 dolarów miesięcznie.

Smutną wiadomość o podwyżce komornego oznajmił im oficjalnie rządca domu, a nazajutrz rano musiał Chaim szukać z żoną nowego mieszkania. Po kilkugodzinnej włóczędze po ulicach, znaleźli mieszkanie za takąż cenę. Były to znów trzy ciemne pokoiki, a przed oknami wisiała ściana, jeszcze bliżej niż w poprzedniem mieszkaniu.

— I poco się było męczyć i czyścić mieszkanie?! — żałowała Gołdą, wracając do domu.

— A ja tyle śmieci wyniosłem, — dodał Chaim.

przeł. *C. M.*

H. HEINE.

Wyrwij się na świat, żydowska ma pieśni!

Wyrwij się na świat w lamentach i jękach,
Pieśni ma, którą ból ciężki przygniata,
Pieśni posępna, co w sercu płomiennem
Stale nosiłem przez długie me lata.

Każde wskroś ucho przenikną te dźwięki,
W każde się serce potoczą bez miary;
Ból tysiącletni, zawody, zwątpienia
Dziś wywołały tu słów moich czary.

Nawet nieczuli łzy leją panowie,
Z nimi i starcy i chłopcy też młodzi,
Płaczą kobiety i kwiaty i drzewa,
Każda na niebie gwiazdeczka zawodzi.

I płyną wszystkie te łzy na południe,
Zlawszy się w falę milczącą, jedyną,
Mkną wciąż i mkną i, dobiegłszy Jordanu,
Do wód najświętszych wpadają i giną.

przeł. *M. Kazanowicz.*

Odpowiedzi Redakcji

Panom Ab...z Nielekarzowi i Dowcipnisiowi. Nie umieścimy.

P. Jakubowi M-s. Przekład „Wieczorem“ nie będzie wydrukowany.

P. Leopoldowi Geislerowi. Pański „Sen“ jest zbyt nudny i niedźwięczny żeby go drukować.

P. Rucie G z Piotrkowa. Może ma pani coś lepszego od „pobudki“ tej treści wiersz musi być bardzo piękny, aby miał wartość — pani wiersz do pięknych nie należy.

REDAKTOR A. Szejnman. **WYDAWCA** Centr. Komit. Organizacji Sjonistycznej w Polsce.
Warszawa. Druk Spółka Komand. J. Perczyński i S-ka. Zielna 47.